

**Joanna Sokołowska-Gwizdka**

„Dziennik Łódzki” 26,27 sierpnia 2000

## **Miasto tulipanów i sprawiedliwych wyroków spacer po Hadze i okolicach...**

Holandia, kraj tulipanów, wiatraków, chodaków, serów, delfickich kafelków, których charakterystyczny wzór można spotkać nawet na skarpetkach, czy zaskoczy czymś turystę? Czy przejeżdżając przez to małe, wyrwane morzu państwo, można znaleźć obszar symbiozy własnych oczekiwań z tym co nowe, inne, charakterystyczne? Te i inne myśli przychodziły mi do głowy, gdy stałam w długim korku zaraz za granicą i starałam się obserwować kraj i ludzi zza szyb niezwykle wolno przesuwanego się autobusu. Wielkie, nie zasłaniane okna odkrywały życie codziennych spraw. Nie pościelone łóżko, nie dopita kawa, ktoś w pośpiechu się ubiera i wybiega. Dwoje ludzi gestykulacją stara się przedstawić swoje racje. Nie, to nie happening na Piotrkowskiej, to nie szklany dom z odgrywanym za żywo scenariuszem, lecz typowy dla Holendrów ekshibicjonizm, powtarzany zarówno w rzędach starych kamiennic nad kanałami, jak i na nowoczesnych osiedlach.

Haga przywitała mnie słońcem i kwiatami. Zdecydowanie różni się od innych holenderskich miast pod względem architektury i atmosfery. Nad miastem majestatycznie góruje Pałac Pokoju - pomnik uosabiający bezcelowość wojny. W tej obecnej siedzibie Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości już pod koniec XIX wieku na wniosek cara Mikołaja II, zwołano międzynarodową konferencję dla pokojowego rozwiązania problemów. Odtąd budynek stał się niemyym świadkiem wielu narad i procesów, które były wynikiem europejskiej historii. Haga jako miejsce rządu Królestwa Niderlandów już od XVI wieku spełniała role urzędowe. Oficjalna, centralna część jest trochę surowa, mało okazała. Trudno dopatrzeć się królewskiego przepychu. W samym środku miasta położony jest Binnenhof, siedziba holenderskiego Parlamentu. W XIII w. zbudował tu swój zamek książę Wilhelm II. Wokół zamku rozwinęła się osada, którą nazwawano 's Gravenhage (dosł. leśna polana hrabiego). Binnenhof to kompleks o kształcie prostokąta, surowy konglomerat kształtów i stylów, nie przypominający swym charakterem innych europejskich królewskich siedzib. Siedząc na ławce, obok odbijającej się w dworskim stawie fasady budynku, studiowałam pracownice mapę, z której wynikało, że Binnenhof jest właśnie w tym miejscu, ale jakoś trudno mi było połączyć te smutne, proste, szare mury z siedzibą, w której odbywają się państwowe uroczystości z paradami i orszakami, ściągające tłumy turystów. Królewska Galeria Malarstwa – Mauritshuis, znajdująca się przy Binnenhof, w XVII-to wiecznym pałacu,

też mnie rozczarowała. Galeria słynie ponoć z bogatych zbiorów malarstwa flamandzkiego i holenderskiego, ale myślę, że sformułowanie „bogaty zbiór” jest mocno przesadzone. Owszem można tu zobaczyć obrazy Rembrandta, Vermeera, van Dycka czy Brueghla, ale tych kilka cennych płócien, nie stanowi wielkiej kolekcji. Na pewno jest na nich klimat XVII-to wiecznych, holenderskich miast, pociętych kanałami, z barwnym, gwarnym miejskim życiem oraz typową dla malarstwa tego okresu wspaniałą martwą naturą. Natomiast kolekcję sztuki współczesnej można zobaczyć w Muzeum Miejskim, które posiada największy na świecie zbiór obrazów Mondriana, twórcy konstruktywizmu, abstrakcyjnej doktryny opartej na poziomych i pionowych liniach oraz trzech kolorach zasadniczych.

Ponad starym, smutnym i surowym miastem, ponad wąskimi uliczkami z szeregiem równo poustawianych strzelistych kamienniczek wybija się z oddali cała gama kolorowych dachów nowoczesnych budynków. Ta architektura, zdecydowanie dzieli miasto na dwie strefy czasowe. W dawnej części, można wejść w atmosferę starego miasta dzięki pojawiającym się na ulicach katarynkom, wystukującym dźwięczne melodie i tańczącym na tle papierowej dekoracji wystrojonym lalkom z kukielkowego, objazdowego teatrzyku. W mieście dla kontrastu częsty jest też widok czarnych mercedesów wiozących dyplomatów na międzynarodowe konferencje i biznesmanów z wielkich koncernów, zapewniających dochód luksusowym hotelom i restauracjom. Jak na holenderskie miasto przystało jest też w Hadze „dzielnica rozpusty” z oknami pełnymi pań wystawiającymi na widok publiczny swoje wdzięki.

Z centrum wystarczy przejechać kilka przystanków tramwajowych, żeby znaleźć się w zupełnie odmiennej atmosferze, w pięknym, luksusowym nadmorskim kurorcie Scheveningen. Podobno tylko Holendrzy potrafią wypowiedzieć tę nazwę. Podczas drugiej wojny światowej grupy oporu sprawdzały czy osoba oskarżona o szpiegostwo rzeczywiście jest szpiegiem kładąc prawidłowo wymówić „Scheveningen”. Stary port rybacki i jednocześnie ekskluzywne lotnisko, przyciąga co roku tłumy ludzi. Malowniczo położone eleganckie domy, zaciszne hoteliki, długi deptak wzdłuż plaży prowadzący do części portowej i latarni morskich, z ogromną ilością restauracji, pubów, dyskotek, domy zdrojowe i kąpielowe, z górującym nad całością ekskluzywnym Kurhausem, a wszystko tonące w zieleni, kwiatkach i wietrze od morza, to zupełnie inna część Hagi, o innym nastroju i klimacie. Tu można się wybrać na daleki spacer wydmami wzdłuż morza. Są tu ścieżki dla pieszych i dla rowerzystów oraz trasy do jazdy konnej. Z jednej strony brzeg Morza Północnego, a z drugiej malownicze, maleńkie jeziora, porozrzucane bezładnie wśród traw i szuwarów, wśród piasku i skał pokrytych wysuszoną roślinnością. Ku wielkiemu mojemu zaskoczeniu podczas spaceru wydmami, między szumem fal, a stukotem końskich kopyt, nagle na drodze pojawiła się flaga biało-czerwona i informacja ile km pozostało do ...Gdańska. Okazuje się, że tędy prowadzi nadmorski szlak turystyczny zaczynający się we Francji, a kończący nad Bałtykiem.

Tym samym tramwajem, co do Scheveningen tylko w przeciwnym kierunku można dojechać do starego miasteczka Delft. Architektura i nastrój miasteczka są bardziej typowe dla Holandii niż zabudowa samej Hagi. Meleńskie, wąskie, kolorowe kamienniczki malowniczo przegładają się w kanałach. Co jakiś czas po kanale przepływnie statek, zatrąbi, słysząc gwar ludzi z pływającej restauracji. Charakterystyczne okna ozdobione zręcznie upiętymi koronkowymi firankami, dają zajrzeć do środka

przechodzącemu turyście. Na rynku stary kościół z grającymi dzwonami. W zasadzie nazywa on się Nowy, bo jest sto lat młodszy od Starego wybudowanego w XIII wieku. W kościele można zobaczyć krypty z grobowcami królewskiej rodziny, ale nie jest to konieczne, no chyba, że jest się entuzjastą orańskiej monarchii. Lepiej usiąść obok pod parasolem i pijąc kawę usłyszeć nagle obok fugi Bacha wygrywanej przez kościelne dzwony znajome dźwięki walca Chopina, zlewające się z jazzową improwizacją ulicznego muzyka.

Delft to miasto „deftów” czyli ciężkich biało-kobaltowych fajansów, wyrabianych już od XVII w. a których tanie imitacje można znaleźć wszędzie, na każdym przydrożnym straganie w całej Holandii. Charakterystyczny wzór „delftów” zdobi różne tanie przedmioty, w które masowo zaopatrują się turyści. Nie mają one wiele wspólnego z przepięknymi naczyniami, tabakierkami, lichtarzami, figurkami reprezentującymi najwyższy poziom i kunszt artystyczny z okresu rozkwitu warsztatów w latach 1650-1750.

Będąc w Hadze nie można oczywiście nie zobaczyć miniaturowego miasta Madurodam. Jest to makietka holenderskiego miasta w skali 1:25. Przedsięwzięcie sfinansował J.M.L. Maduro, pragnąc w ten sposób uczcić pamięć syna George'a Maduro, więźnia obozu koncentracyjnego w Dachau. Dochody z miniaturowego miasta przeznaczone są na wsparcie działalności społecznej i kulturalnej w Holandii. W zasadzie nie jest to makietka jednego miasta tylko wielu charakterystycznych budynków, w różnych miastach Holandii. Po zwiedzeniu Madurodamu ma się już pojęcie o zabytkach i atmosferze kraju. Kościoły, katedry, banki, uliczki, kamienniczki nad kanałami, wiatraki, nowoczesne osiedla, a nawet port i lotnisko, wszystko odtworzone z najdrobniejszymi szczegółami do złudzenia przypomina prawdziwe miejsca. Zza kościelnych witraży przebija światło, słychać śpiew i dźwięki organów, właśnie wychodzi procesja, po ulicach jeżdżą samochody dowożące towar do sklepów, miniaturowe drzewa zdobią skwery i parki, statek wpływa do portu. Na prawdę można się zachwycić precyzją w odtwarzaniu detali i spędzić w Madurodam z zainteresowaniem cały dzień.

Haga, miasto międzynarodowych trybunałów, miasto surowe i majestatyczne, ma też w sobie dużo ciepła, odmienności klimatów, zakamarków, starych uliczek, skwerków i parków tonących w kwiatach. Haga, miasto pokoju, sprawiedliwych wyroków, ale i z pękami holenderskich różnokolorowych tulipanów na straganach i w kwaciarniach jest owiana wiatrem historii i słonym wiatrem Morza Północnego.